

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939
2 KWIEŃNIA Nr 16

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



CZY SŁYSZAŁEŚ
MOJĄ PIOSENKĘ
O ŚWIEŻEJ, ZIELONEJ
TRAWCE?

SŁYSZA-
ŁEM I DOTEJ
PORY WE
ŁBIE MI
STRZYKA!



KTO NIE WIERZY, NIECH SPROBUJE SIĘ PRZEKONAĆ
ŻE POTRAFIĘ FRUWAĆ NA CHMURACH! PATRZ NA
KRZYŻYK NA MOIM NOSKU, LICZĄC DO 20, PO-
TEM SPÓJRZ W NIEBO. A CO, JESTEM?

PO CO TYŁE KRZY-
KU? MNIE TAM
OSET NIE KOLE!

NIE MAM CZASU,
BO IDĘ NA WIO-
SENNE TANCE.

WIOSNA! CHODŹ
ZAJĄCZKI NA ŁO-
WY!

GDY KWIEŃNIOWE SŁONKO ŚWIECI - RADUJĄ SIĘ, MYSIE DZIECI

PĘDZIWIATR

Rano jednakże wyszła prawda na wierzch zupełnie tak jak oliwa wyszła z rozbitego dzbana. Stary Arab poznał Alego i Hassana, przyszedł więc do sióstr na skargę. W śledztwie Staszek przyznał się do swego dzbana, Ali zaś i Hassan do swoich. Staszek opowiedział jednak przy sposobności, jak bardzo znęca się Arab nad biednym osiołkiem, zatem siostra Marta, płacąc Arabowi za szkodę, surowo zapowiedziała mu, że dręczący zwierząt nie wolno. Są to stworzenia Boże, którymi człowiek powinien się opiekować, zamiast je przemęczać i bić okrutnie.

Arab przyrzekł, że już nigdy nie będzie bił osiołka, jednak zaraz następnego dnia Staszek znowu zobaczył krwawe ślady kijów na grzbiecie i bokach przyjaciela. Cóż miał zrobić? Zaczął się ale już tak, aby go nikt nie mógł odkryć, i znowu rozbił jeden dzban celnym strzałem z procy Dawida.

Sodoma i Gomora

Lekcje z siostrą Beatą ani trochę nie były nudne i Staszekowi powodziło się tak dobrze w Jerolimie, że nawet nie myślał o ucieczce na »Pilsudskim«, który za dwa dni miał przybić do portu w Hajfie. Najbardziej lubił Staszek przechadzkę z siostrą Beatą, bo też ta siostra umiała pięknie wytłumaczyć wszystko i opowiadać o miejscach świętych, więc o Górze Oliwnej, o Drodze Krzyżowej i o stacjach Męki, o kościele Grobu Pańskiego, czyli o tym wszystkim, co Staszek znał z opowiadań księdza katechety na lekcjach religii we Wróźnicach. Myślał też sobie, że gdy wróci do Wróźnic, dopiero będzie miał co do opowiadania w klasie! Gdzie to on nie był i czego nie widział na własne oczy!

Już dwa razy wziął go z sobą pan konsul na przejażdżkę samochodem a pewnego dnia zapowiedział, że pojedą nad Morze Martwe i Staszek zobaczy miejsce, gdzie dawniej stała Sodom i Gomora. Były to nazwy, które znał doskonale, ile razy bowiem zbroił coś w domu, ciotka zawsze mówiła »Sodom i Gomora z tym

chłopcem!«, teraz więc nie mógł doczekać się godziny, o której miał przyjechać po niego pan konsul. Wreszcie ozwała się trąbka samochodu i pojechali do tego Morza Martwego. Prześliczna droga wiała się wśród gór, na których pasły się wielbłądy i owce. Strzegli tych trzód pasterze z długimi laskami, owinięci w płaszczki zupełnie tak jak na obrazkach, które ksiądz katecheta pokazywał podczas lekcji religii. Auto miało liczne karawany i namioty Beduinów, Staszek więc patrzył i patrzył, starając się wszystko zapamiętać, żeby było o czym opowiadać w klasie.

— Patrz, Stasiu, o, tam, widzisz orła? — rzekł pan konsul, pokazując mu olbrzymiego

ptaka, który unosił się tuż nad trzodą owiec. — A w dole już mamy Morze Martwe!

— Orła widziałem! — pomyślał sobie Staszek. — Prawdziwego orła! Hm, Felek Skotwroński widział orła w Zoo, w Warszawie i ciągle się tym chwalił, a przecież to był orzeł w klatce, w menażerii, podczas gdy ja widziałem go na wolności! A nawet, gdybym miał proceć przy sobie, mógłbym na dobrą sprawę spróbować! Dawid zabił Goliata, więc ja...

Tu przyszło mu do głowy, że orzeł nic mu nie winien, nie miałby więc powodu zabijać go, ale dalsze rozmyślanie przerwał pan konsul. Stali już nad samym brzegiem Morza Martwego i trzeba było wysiadać. Staszek dziwił się bardzo temu, że powietrze było strasznie

duznie i gęste, lecz pan konsul wyjaśnił, że Morze Martwe jest najniższym punktem na całej kuli ziemskiej, leży bowiem 400 metrów poniżej poziomu wszystkich innych mórz, poza tym zaś z tej wody wydobywają się przeróżne opary, dzięki czemu trudno tu oddychać a ryby, które zapędzą się z Jordanu aż do Morza Martwego, giną natychmiast, tyle w tej wodzie soli, sody i siarki!

— Widzisz, tam, na przeciwnym brzegu, była niegdyś Sodom i Gomora? Może słyszałeś już historię tych miast?

— Oczywiście, że słyszałem! — odrzekł Staszek nieco urażony. — Jakże mógłbym nie słyszeć!

— Stasiu, ja mam coś do załatwienia w fabryce sody, bo tam pracują polscy robotnicy, czekaj więc na mnie. Wrócę najdalej za pół godzinki, ale, mały pędziwiatrze, kapać ci się nie wolno! Wprawdzie woda jest tak gęsta, że w niej nie można utonąć, i ludzie kąpią się w niej, ale ty ani mi się waż! Co najwyższej możesz spróbować, jak ta woda smakuje...

Ledwie pan konsul razem z wicekonsulem odjechał, Staszek zbliżył się do wody i skosztował jej. Była paskudna w smaku, prawie tak niedobra jak rycynus. Pan konsul zakazał wprawdzie kapać się, ale...

Jeżeli to jest taka woda, że w niej utonąć nie można, w takim razie trzeba skorzystać! Być nad Morzem

Martwym i nie wykapać się?... Widząc, że auto odjechało już dosyć daleko, Staszek rozebrał się i buch w wodę. Tyle tylko, że się przeżegnał. Umiał pływać doskonale a woda była prawie gorąca w porównaniu np. z Dunajcem pod Wróźnicami, ale jakaś dziwna: gęsta i taka, że trzymała Staszka na powierzchni, choć ani jednym palcem nie ruszał. Trochę gryzła w oczy a nawet w usta i nos, jednak Staszek nie robił sobie z tego nic i odplynał dobry kawałek od brzegu. Gdy już miał dosyć pływania, wrócił na brzeg, aby wyschnąć trochę, lecz...

— Gdzież się podziało to ubranie? — spytał głośno sam siebie. — Przecież pamiętam dokładnie, że położyłem je właśnie w tym miejscu a tymczasem...

(d. c. n.)



RYUNKI NASZYCH CZYTELNIKÓW



CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATE!

TAJEMNICA GÓRSKIEGO SCHRONISKA
WEDŁUG ZANE GREYA
OPRACOWAŁ JAN HŁASKO

KING POSZUKUJE ZABÓJCÓW LENNERTA, SPRAWCY ŚMIERCI LENNERTA DAŻĄ DO WYDZIAŁA PIENIĘDZY ODLETNIA I PANNY CAREWY. PO NIEUDA NIU SIE PLANU OBRABIA BENA ELTHA GA DANTON ZAMIERZA WYMIŚC PNIADZIE NA PANNIE CAREWY W SCHRONISKU.

PODEJRZEWAM, ŻE WŁADZICIELAUTA Z PRZE- STRZELONA SZYBA JEST ZABÓJCA LENNERTA. NIECH GO PAN PILNIUJE. ZARAZ WRACAM DO SCHRO- NISKA.

PANIE BENEC—POSTANOWIŁAM ZABRAĆ DO SIEBIE MOJE KOSZTOWNOŚCI. ZECHCE PAN MI JE WYDAĆ.

W TEJ SFWILI TO NIE MOŻLIWE. KASĘ, GDZIE PRZECHOWUJE SIĘ, KOSZTOWNOŚCI GOŚCI, MOGĘ OTWORZYĆ DOPIERO RANO. TAKI MAMY PRZE- PIS.

SLYSZAL PAN? DOPIERO JUTRO RANO. ALE MOZE PAN MI TERAZ CHOCZY POKAZE TEN LIST?

CHETNIE, ALE DO ZWROTU. NIE DZWIJE SIĘ, ŻE PAN CHCE LIST ODKU- PIC.

Kochana Siostrzyczko! Mimo przynależności jako Ci daniel, zabiorę Cię w krótkim czasie, w którym przyletnię do Ciebie. Wtedy będę mógł Ci wszystko opowiedzieć. Niechaj Cię czeka w tym miejscu. Wtedy będę mógł Ci wszystko opowiedzieć. Niechaj Cię czeka w tym miejscu. Wtedy będę mógł Ci wszystko opowiedzieć. Niechaj Cię czeka w tym miejscu.

Tomaz

WIDZI PAN JAKIE MNE SPOTKAŁO NIESZCZĘŚCIE. TAK MI ŻAL BRATA. I JEDNOCZESNIE BO- JE SIĘ, ŻE WANNIENIE TEGO LISTU UNIE- MOŻLIWIŁOBY MI Prowadzenie SZKOŁY. OCH!

OCZYWIŚCIE! NIEBIEŻY WIE SZKOŁY, NA PANNI CAREWY ZAWODZIMA.

A WIĘC JUTRO PIENIADZE. PONIEWAŻ ZALEZY PANI NA TA- JEMNICY, WIĘC MOZE SPOTKAĆ SIĘ KOŁO NIEBIEŻY SKALE.

O, NIECH PAN BĘDZIE SPOKOJ- NY. BĘDZIE SZCZĘŚLI- WA, GDY SPALIE TEN LIST I POZBĘDZIE SIĘ OBARWY!

SKORO PANI TAK NALEGA—PRO- SZĘ, OTO PIENIADZE I PIERSCIEN.

DZIĘKUJE PANI, PANIE BENEC, ZA PRZECHOWANIE.

WYCHODZĘ NA CHWILKĘ, PANIE BENEC. CHCĘ OBEJRZEĆ TERENY WĄSZEGO SCHRO- NISKA.

ŻYCZE PANI PRZYJEM- NIEGO SPACERU!

JEŚLI DANTON MYŚLI, ŻE UDA MU SIĘ UCIEC Z PIENIĘDZMI BEZE MNE, TO GRUBO SIĘ MYLI.

W TYM SAMYM CZASIE, DRUGI ZŁOZYCHA TUCH, NIE UFAJĄC SWEMU WOPŁ- NIKOWI JEDZIE MU NA PRZECIW.

O DZIEWIATEJ PRZY NIEBIEŻY SKALE! ACH, CO TO ZA WYSTYD! PŁACĘ TERAZ ZDROWIEM I PIENIĘDZMI ZA LE- KOMYŚLNOŚĆ BRATA.

TA DROGA SZŁA TAKIE WŁASNE PIENIADZE. I NIECH PANI MÓWILAM CI O TEN, KING.

NIEWADNO WYDAŁEM JEJ WŁASNE PIENIADZE. I PIERŚCIEŃ, ZA ZABAWA, BY ODDAĆ JEJ.

TERAZ WSZY- KO JASNE! TRZEBA SIĘ DOBRZE SPIESZYĆ!

PANNI CAREWY UDAŁA SIĘ NA SPOTKANIE Z DANTONEM NA WIS OWA. WRĘCZYĆ DUŻA SUME PIENIĘDZY ZA STARY, LECZ WĄSZY LIST. ROZGŁOSIŁEM JEJ TRZECI MOGŁOBY UNIE MOŻLIWIĆ JEJ PROWA- DZENIE SZKOŁY. W TYMŻE CZASIE KING Z JURKIEM W POŚPIESZNE WRACAJĄ DO SCHRONISKA.

DZIEŃ DOBRY PANI CZY PIENIADZE?

TAK—A MÓJ LIST?

ROZNAJE ŚLADY PANNY CAREWY WIDZISZ JE?

MOŻE I JEJ MYŚLE O CZYN INNYM. CHCĘ WTRZEŚCIE ZOBACZYĆ TEGO WŁAŚ- CIELA AUTA Z PRZE- STRZELONA SZYBA.

KING Z JURKIEM SZYBKO WRÓCILI DO SCHRONISKA

SZUKALIŚMY WŁASNE PRZESTRZELILO PRZED CHWILĄ, PO- SZEDŁ. TRZEDY NA MÓWIŁ, GDZIEŻ JEST TEN NOWY GOŚĆ. DLA NIE- GO WRÓCI- LIŚMY.

SCHRONISKO

TA DROGA SZŁA TAKIE WŁASNE PIENIADZE. I NIECH PANI MÓWILAM CI O TEN, KING.

NIEWADNO WYDAŁEM JEJ WŁASNE PIENIADZE. I PIERŚCIEŃ, ZA ZABAWA, BY ODDAĆ JEJ.

TERAZ WSZY- KO JASNE! TRZEBA SIĘ DOBRZE SPIESZYĆ!

CZY JESTEŚ PEWIEŃ, ŻE TO SA ŚLADY PANNY CAREWY?

TAK! POZNAJĘ RÓWNIĘŻ, ŻE BARDZO SIĘ SPESZNA.

ZNOWU TEN POLICJANT Z NIEODŁĄCZNYM JURKIEM! NIE DOBRZE!

TYMCZASEM NAD- JECHAŁ I TUCK, NIE U- FAJĄC DANTONOWI...

PRZEDWISZYSTKIEM PROSZĘ O LISTA WTYDZY DAM PANU PIENIADZE.

DOBRE, DOBRZE. ALE CO TO ZA TUPOT SŁYSZĘ NA DRODZE?

POLICJANTY! ACH TO PANI NA MÓWIŁA, ŻE ŻEBY TU PRZY- SZLI!

ME! NIE! PRZYSIĘGAM, ŻE NIE!

PRZY NIEBIEŻY SKALE...

11-4

ZA KARĘ NIE DAM PANI LISTU! ALE PIENIADZE ODBIORĘ SIŁĄ.

NIGDY NIE PUSZCZĘ! PAN JEST ZŁO—

STĄC! JEDEN RUCH, A BĘDĘ STRZELAŁ!

11-5

CZAS ŻEBYM I JA POWIEDZIAŁ DO NIEGO CHOCZY DWA SŁOWA!

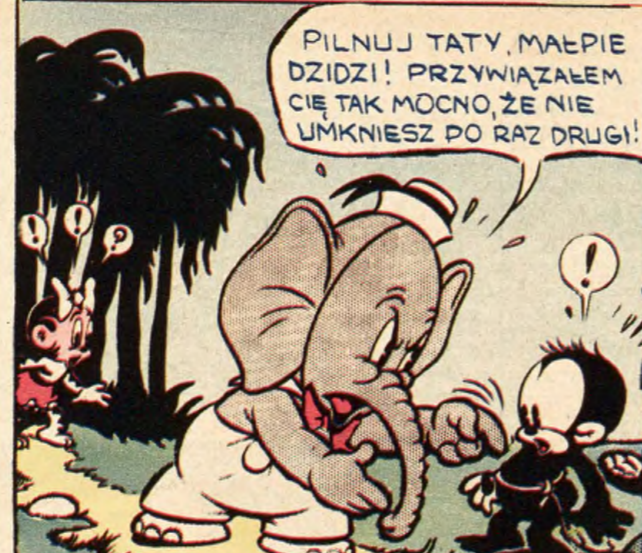
0 SŁOWU



TOMKU
WEDŁUG
WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA
BRONISŁAWA JANOWSKA



BEZY GORYL POKONANY, LEDWIE ZIPIE, LEDWIE DYSZY. SOBIE TEŻ ZAWDZIĘCZA KLĘSKĘ. PO CO BYŁO TRZĄŚĆ TĄ PALMĄ? TWARDE PALMA MA ORZECHY...



PILNUJ TATY, MAŁPIE DZIDZI! PRZYWIĄZAŁEM CIĘ TAK MOCNO, ŻE NIE UMKNIESZ PO RAZ DRUGI!

DOBRA PSU I MUCHA



O Królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach

WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA
WANDA WOSKOWSKA



W NOCNYM MROKU FRUWA NIETOPERZ, HUCZY GŁOSEM POSEPNYM SOWA... POPRZĘŻ KANAŁ IDĄCY Z PIWNIC ŁÓDKĄ ZAMEK OPUSZCZA KRÓLOWA.



CZARNA, GŁUCHA, DOSEPNĄ WODA WOLNO ŁÓDKĘ NA FALI NIESIE, AŻ DOPYNIE W GĘSTE ZAROSŁA I ZATRZYMA SIĘ W GĘSTYM LESIE.



EJŻE, TOMKU! BOHATERZE! NO, NO, NIE MA O CZYM MÓWIĆ TO NIE BYŁA TRUDNA SZTUKA!



POTRZĄSNAŁEM NIM DWA RAZY! RAZ MU DAŁEM W LEWE UCHO! RAZ TUPNĄŁEM - JUŻ BYŁ GOTÓW!

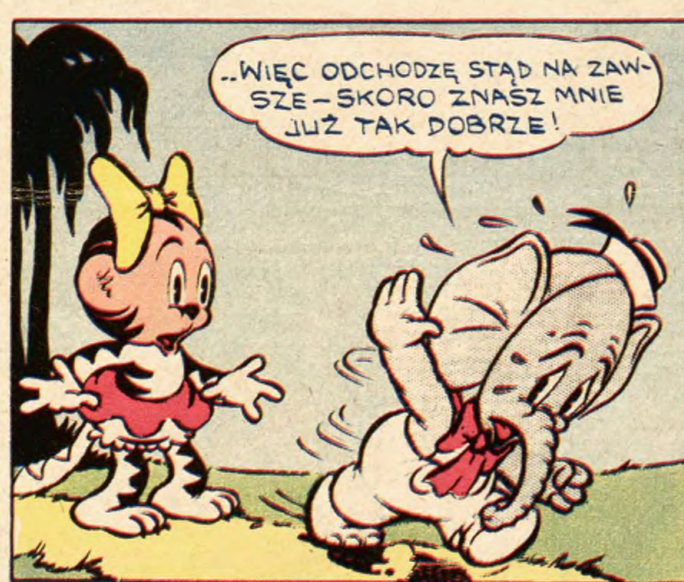
ACH, MÓJ BIEDNY, DZIELNY TOMKU! CZY CI TYLKO NIE SKALECZYŁE?



TRZPIOTKO! CZAS MI WYZNAĆ CAŁĄ PRAWDĘ... NIE NAZYWAJ MNIE JUŻ DZIELNYM! BYŁEM SOBIE ZWYKŁYM TCHÓRZEM I SCHRONIŁEM SIĘ NA DRZEWIE!



POKONAŁY GO ORZECHY! SAM BYŁ WINIEN, BO TRZĄSŁ PALMĄ...



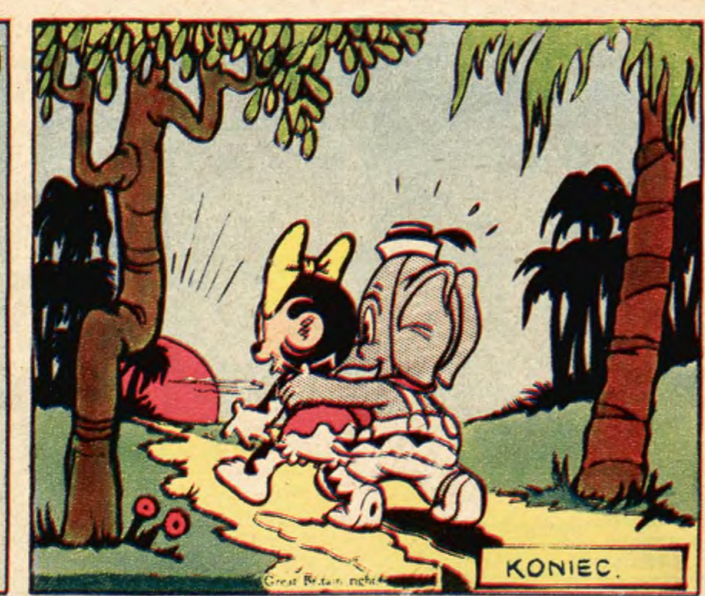
..WIĘC ODCHODZĘ STĄD NA ZAWSZE - SKORO ZNASZ MNIE JUŻ TAK DOBRZE!



STÓJŻE! MIEJ, DZIELNY TOMKU! CHOCIAŻ BAŁEŚ SIĘ GORYLA - TOBIE JA ZAWDZIĘCAM ŻYCIĘ! NIKT NIE STANĄŁ W MEJ OBRONIE...



... A PRZYJACIOŃ POZNAC MOŻNA TYLKO W BIEDZIE



ACH, TO PRAWDA!

W NASTĘPNYM NUMERZE POZNACIE DALSZE PRZYGODY **SŁOWIA TOMKA**



HA, HA! KARŁY BĘDĄ PRACOWAŁY W KOPALNI, W DOMU ŚNIEŻKA SAMĄ OPUSZCZONA! JAKŻE ŁATWO WSZYSTKO ZAŁATWIE, JAKŻE ŚWIETNIE ZEMSTY DOKONAM!

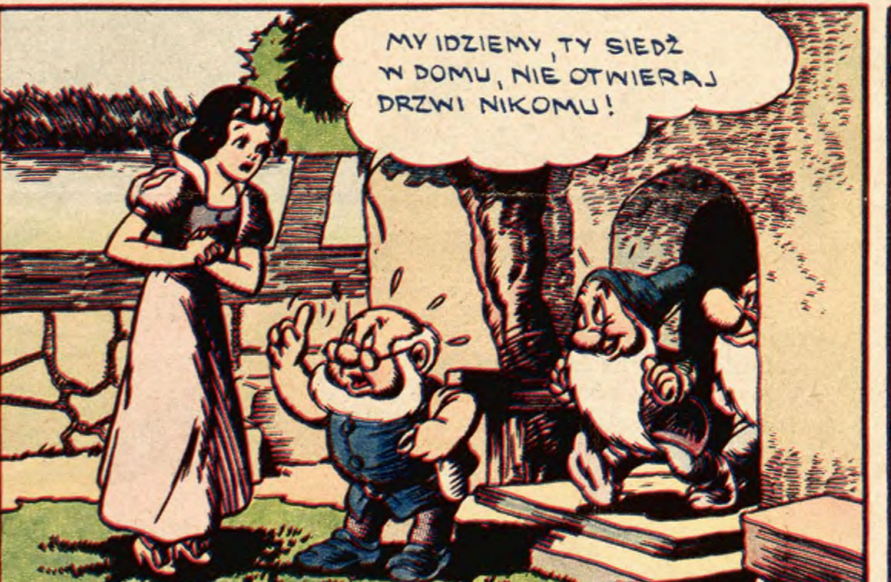


NIE, NIE WDA CI SIĘ ZBRODNIA, TY OKRUTNA, ZŁA KRÓLOWO! CHOĆBYM ŻYCIEM MIAŁ PRZYPEACIĆ. MUSZĘ ŚNIEŻKĘ URATOWAĆ!



TO NIE SEN I NIE ZŁUDZENIE... ZASNAŁ TWARDO STRĄŻNIK W SIENI...

KIEDY TYLKO PRYSŁA CIEMNOŚĆ I ZABŁYSNĄŁ RA-NEK ZŁOTY, KRASNOLUDKI ŚPIESZNIE DAŻĄ DO KOPALNI, DO ROBOTY.



MY IDZIEMY, TY SIEDZ W DOMU, NIE OTWIERAJ DRZWI NIKOMU!



NIENIETRZEBNE TWOJE OBAWY, ŚMIAŁO MOŻNA MNIE ZOSTAWIĆ. OJ... OJ... HM... NO, TAK, ALE... BRACIA, CHODZMY DAŁEJ, DAŁEJ!



TO DOPIERO... O MÓJ BOŻE! ŁADNE RZECZY! BYĆ NIE MOŻE!



ZAPAMIĘTAJ MOJE SŁOWA: STRZEŻ SIĘ CZARÓW ZŁEJ KRÓLOWEJ! O MNE TROSCZYŚ SIĘ, NO, CHALU? NIE SPODZIEWAŁEM SIĘ WCALE.

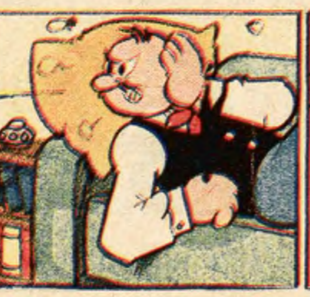


HEJ, CHŁOPACY, CZAS DO PRACY, SZUMI CIEMNY LAS, WOŁA, WZYWA NAS!

PRZYGODY JACUSIA



KIEDYŻ WRESZCIE BĘDĘ MOGŁ CHWILKĘ POSPAĆ? BANG



MUSZĘ KO-MUŚ ODDAĆ TEN BEBEN!



DZIĘKUJE PANIE SĄSIEDZIE!



NAREZ-CIE SPOKO!



PATRZ, DZIADZIU, CO DOSTA-LEM OD TATY JACUSIA!



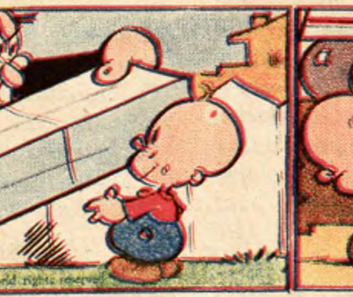
BANG



RAT TAT



TA RA



A TO MI SIĘ SASIAD ODWZIĘCZYŁ!

GRZYBY

II. J. M. SZANCER

Król Borowik Prawdziwy szedł lasem,
Postukując swym jedynym obcasem,
I ze złości brunatny był cały,
Bo go muchy dotkliwie kąsały.
Tedy siadł uroczyście pod dębem,
I rozkazał na alarm bić w bęben:
— Hej, grzyby, grzyby,
»Przybywajcie do mojej siedziby,
»Przybywajcie z chorągwiami, lub sami
»Wyruszamy na wojnę z muchami!»



Pierwsze przybiegły gąski:
— »Pogubiłyśmy w drodze podwiązki,
»Nie możemy, królu, wojować,
»Inne grzyby na wojnę prowadź!»



Przyczłapały czubajki:
— »Wpierw musimy wykurzyć fajki,
»Powróćmy, królu, za tydzień,
»Niech na razie kto inny idzie».

Przydreptały opieńki:
— »Opieniek jest maleńki,
»A tu trzeba skakać na sążeń,
»Gdzie nam, królu, do takich dążeń!»

Przyszły modraczki:
— »Mamy bardzo zniszczone fraczki,
»Mamy buty coraz to starsze,
»Już nie dla nas wojenne marsze!»

A król siedzi, jak wprzód, pod dębem,
I znów każe na alarm bić w bęben:
— »Przybywajcie pieczarki, maślaki,
»Belki, kurki, purchawki, kozaki,
»Rydzę, trufle, gołąbki i smardze,
»Przybywajcie, bo tchórzami pogardzę!»

Ledwie skończył, wtem patrzy, a z boru
Maszeruje pułk muchomorów:
— »Przychodzimy z muchami wojować,
»Ty nas, królu, na wojnę prowadź!»

Wojowały grzybowe zuchy,
Pokonały aż cztery muchy,
Król Borowik wieszawał im szczyrce,
I dał wszystkim po grzybowym orderze.



Niewidoma

IL - Z - FIJAŁKOWSKA

N o c

— Wara od mojego plecaka! — wrzasnęła Lonka wysuwając głowę spod koca. Znów ją zamroczyła ciemność. Do szkoły idą, już są po śniadaniu, w izbie pewno pełno światła, a ona...



Z. Fijałkowska

Lonka obudziła się z krzykiem. Śniło się jej uprzednio, że biega po łące, swobodnie jak dawniej. Po mokrej, zielonej łące. Stońce świeciło z niebieskiego nieba. Lecz stuk drzwí przerwał sen, ocknęła się w głuchej nocy, w mroku, co zalega dom gdy okiennice szczelnie są zamknięte, a żaden promyk gwiazd przez nie nie przeziiera.

— Co tak ciemno? — pomyślała i równocześnie głosy rodzeństwa, ruch w izbie, uprzymniły jej, że już jest rano i że ta ciemność leży tylko wokół niej. Jak najstraszniejsza nowina spadła na nią świadomość nieszczęścia z którym nie mogła się dotąd oswoić, choć od wypadku minęło już parę tygodni. I wtedy krzyknęła przeraźliwie, krótko, nieludzko, tak samo jak wtedy...

— Przestańże! Co ci się stało!?!
Obaj bracia Zdzych i Józek, matka i ojciec otoczyli ją, dotykali, pytali. Odsuwała ich ręce ze złością. — Co ci jest?! Co ci jest?! Nie wiedzą niby, czy co? Po co pytają?!... Ciemno! Ciemno!... Krzyczała znów niesamowitym krzykiem przerażenia.

Matka głaskała ją uspokajająco po głowie, lecz ojciec stracił cierpliwość. Ta sama scena powtarzała się przecież co rano.

— Nie wrzeszcz jak na pożar, bo spiorę! Kto ci kazał głupstwa robić? Samaś chciała! Mało matka ostrzegała?!...

Więc Lonka przerażona milkła, głowę chowała pod kołdrę, kułak wcisnęła w usta by krzyk pohamować i tak trwała dopóki ojciec nie wyszedł. On opuszczał dom pierwszy. Był kolejarzem magazynierem, a do stacji miał spory szmat drogi. Potem chłopcy zbierali się hałasliwie do szkoły. Matka przygotowywała im śniadanie.

Zdzych mówił:
— Dajcie mi plecak Lonki, bo mój całkiem się już przetarıł.
— Mój jest gorzej przetarty. Mnie go dajcie! dopominał się Józek.

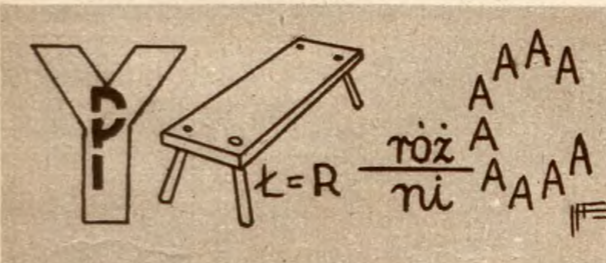
— Wara od mojego plecaka! — powtórzyła gniewnie.

— Owa! a co ci po nim? — zadziwił się Józek. — Przecież do szkoły nie pójdziesz.

— Pójde do szkoły, swoich rzeczy nie dam. Nie ruszaj.

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYSLE · SAM · MIKI

REBUS 1



SZARADA 1

Pierwsza — nietrudna, zgadnąć warto jest ona w gamie nutą czwartą (wiedzą ci, którzy lubią śpiew, że w sobie ma literę »e«).
Druga, z dwóch sylab ułożona, w konia, lub w konie zaprzęzona, choć nie jest wozem, wozi ludzi.
Całość nas rano gwizdem budzi.

SZARADA 2

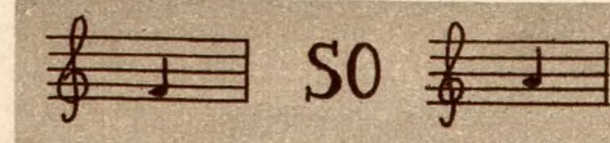
Pierwsza ma cztery znaki, inaczej oznacza krzaki.
Druga w literach trzech zawiera niecały miech.
W trzeciej litery przecza.
Gdy drugą złączysz z trzecią, otrzymasz dobytek ruchomy, a nawet pola i domy.
Czwarta spólgłoską wyrasta na końcu całości: kresowego miasta.

ŁAMIGŁÓWKA

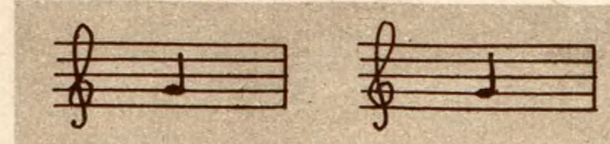
Do lisa list napisał rak.	A w tym liście oczywiście liter było brak.	Jednak lis Mikita cały list przeczytał. Przeczytajcie i wy te rakowe dziwy Fiu!
---------------------------	--	---

! e s l y n a c K
j a s i z i m o n u N
e i n o d z j z r P
e k p u e k b z i C o t

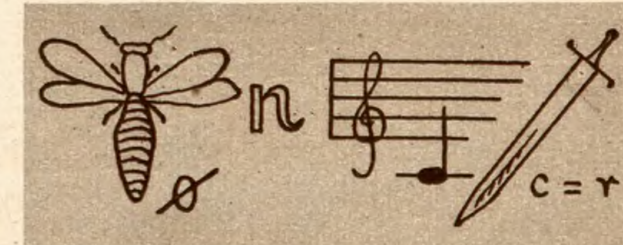
REBUSIK MUZYCZNO-WARZYWNY



REBUSIK MUZYCZNO-DESZCZOWY



REBUS 2



ZAGADKA 1

Głowa o skrzynię wałę aż się płomieniem zapale.

ZAGADKA 2

Cztery skrzydła, dwa kamienie wylały na pole. Skrzydła duże trzeszczą w górze, a kamienie w dole.

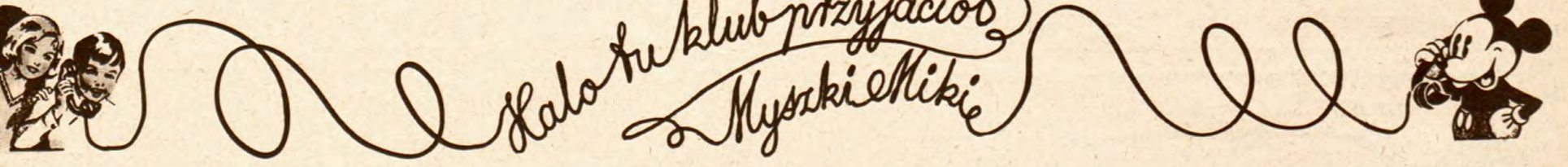
ZAGADKA 3

Gdy duża na początku — to wielkopolska rzeka. Gdy mała na początku — z bronią przy bramie ciska.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 15

Rebusy: 1. Wiosna nastaje 2. Biegun północny
Szarada: kończyzna. Zagadka: okulary. Konikówka: lubimy czytać Gazetkę Miki.

Łamigłówki: 1. WIELKI WIELKI WIELKI WIELKI
2. Do parku



KOCHANI I DRODZY PRZYJACIELE!

szczać w tym celu kupon. Kto nam przysła taki dowód — zostaje członkiem klubu. Bardzo mile są rysunki siostrzyczek i Henia Jaworskiego z Radzimina. Halę Golańską prosimy o adres. Dziękujemy Teresce Łopuszańskiej ze Lwowa za miły list. Na Maćka Jabłońskiego z Warszawy wcale się nie gniewam za długie milczenie, zwłaszcza jeśli mi napisze coś więcej o pobycie u cioci. Czy daleko wyjeżdżałeś? Halę Saracen (także z Warszawy) bardzo chętnie przyjęliśmy do naszej rodzinki. Willi Gastman zapytuje, dlaczego słoń Tomek nie ma klów na obrazku. Tomek też się martwił z tego powodu, ale mu już wytłumaczyliśmy, żeby czekał cierpliwie — to mu jeszcze takie wspaniałe kły wyrosną, że ho, ho!
Dziękuję też bardzo za mile listy Wernerowi Kropkowi z Dąbrowy Górniczej. Odpisałem Ci już także do domu. Czy dobrze przeadresowaliśmy Ci Gazetkę do Rakki? Jak się czujesz po tych wyczasach? Bardzo lubimy listy Jurka Kondratowicza, bo pisze naprawdę słuźnie, a jeśli nawet czasem nie rozwiąże której zagadki, to następnym razem na pewno się uda.
O nagrodach pomyślmy, ale teraz jest dużo roboty z konkursem rysunkowym. Czy bardzo żalujesz, że słuchowisko nie było o Indianach, a o nas samych? Z kinem to dobry pomysł. Kto wie, może się to uda? Pomyślmy jeszcze. Tyle na dzisiaj.

WASZA MYŚKA MIKI.

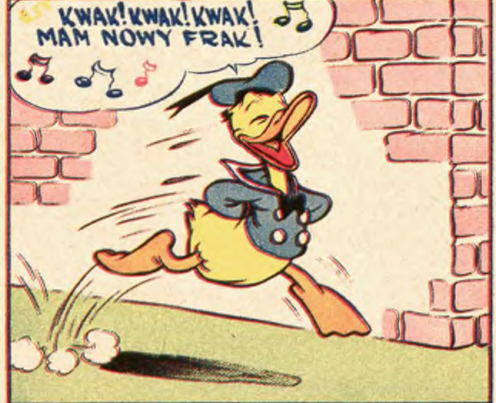
WIOSNA



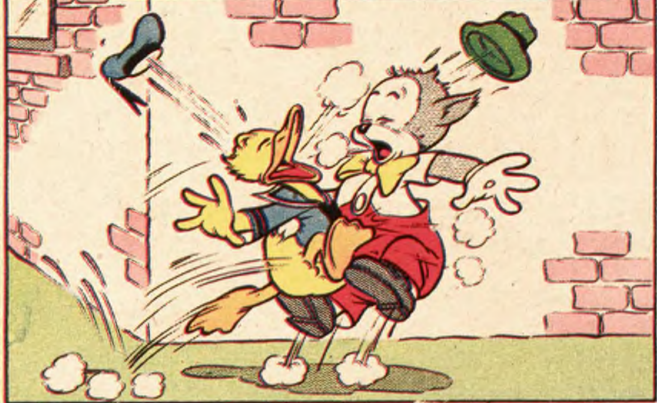
GAZETKA MIKI

**KACZOREK
ZADZIUREK**

WALT DISNEY



KWAK! KWAK! KWAK!
MAM NOWY FRAK!



HA, NIC PONIU! NIEDOLEGO! JAKŻE CHODZISZ PO ULICY?

JA... JA... BARDZO PRZEPRA SZAM. ALE TO PAN WPADŁ NA MNIE!



A OTO CZAPECZKA! JUŻ OCZYSZCZONA! PROSZE BARDZO!



NIE SŁUSZNIE SIĘ PAN GNIEWA. NIC NIE ZAWINIŁEM. TO BYŁ SMUTNY PRZYPADEK.

HMMMMMMMM!



KWAK? JAK? PRZYPADEK!
ALEŻ TAK! PRZYPADEK! I TO PRZYKRY!



TEJ ZNIEWAGI NIE WYBACZE! KWAK! KWAK! ZNISZCZYŁEŚ MI NOWY FRAK!



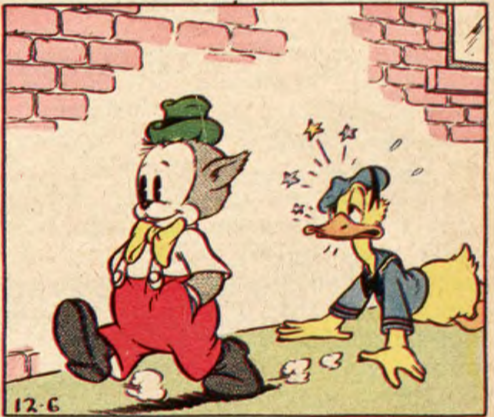
NIE LICIEKAJ! MUSISZ SIĘ BIĆ ZE MNA! JA TAK CHCE! KWAK!



ACH, TY TCHÓRZU! STAŃ DO WALKI!



CHCIAŁEŚ BITKI? BARDZO PROSZE!



**NIESFORME
PROSIĄTKO**

WEDŁUG
WALTA DISNEY'A
NAPISAŁA
WANDA GRODZIENSKA



PROŻNO MARTWI SIĘ MATKA, JAK PRZEMÓWIC DO ŁATKA, BY NIE PSOCIE I NIE JADE BEZ KOŃCA.

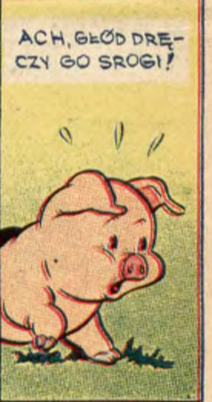
PROSIĄK W CZASIE OBIADU SAM Z KORYTA WYLADA, A RODZENSTWO ODPYCHA, ODTRACA,



A WTEM PATRZY: NA STRONIE STÓJĄ KROWY I KONIE I COS JEDZĄ Z WIADERKA ZE SMAKIEM.



WIĘC GŁÓD POCZUJE OD NOWA, MUSI ZARAZ SPROBOWAĆ. BOTO PEWNO WSPA NIAŁE PRYZSMAKI.



ACH, GŁÓD DRE CZY GO SROGI!



I NIE POMNY PRZESTROGI MATKI, BIEGNIĘ CO PRZEDZĘ DO KONI.

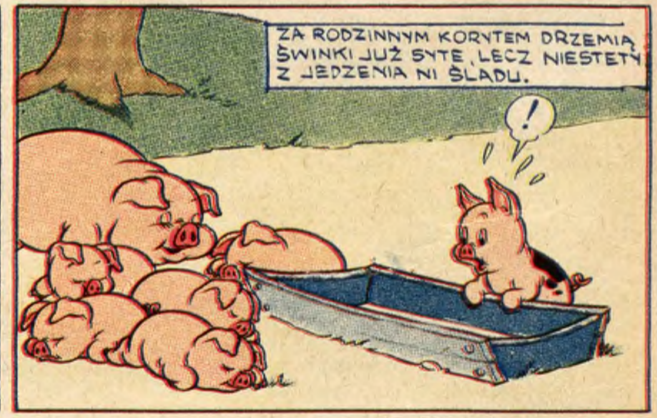
KWIK...
CHRUM,
KWIK!!!



LECZ ZNOW CZĘKA GO KLĘSKA: NIE POCHWYCIŁ NI KĘSKA, BO GO CIELAK KOPNĘCIEM ODSOŃCIE.



ZŁAPŁE GŁÓD BEZ LIKU, WIĘC DO SWEGO SZAFLIKA WRAĆ Z KWIKIEM DO KONCZYŻ OBIADU.



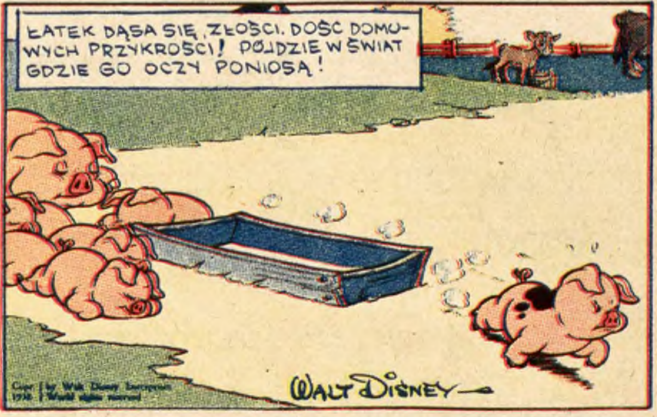
ZA RODZINNYM KORYTEM DRZEMIA, ŚWINKI JUŻ SYTE, LECZ NIESTETY Z JEDZENIA NI ŚLADU.



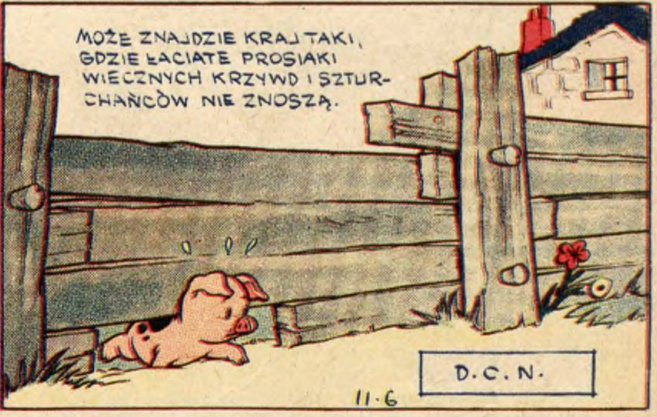
PUSTY BRZUSZEK DOKUCZA, A TU MATKA POUĆZA: -PRZECIEŻ Z WĘSNEJ GEO-DUJESZ DZIŚ WINY.

KWIK?

KWIK! DOBRA NAUKA, BY GDZIE INDZIEJ NIE SZUKAĆ, GDY MASZ OBIAD WŚRÓD WĘSNEJ RODZINY.



ŁATEK DĄSA SIĘ, ZŁOŚCI. DOŚĆ DOMOWYCH PRZYKROŚCI! PÓJDZIE W ŚWIAT GDZIE GO OCZY PONIOŚA!



MOŻE ZNAJDZIE KRAJ TAKI, GDZIE ŁACIATE PROSIĄKI WIECZNYCH KRZYWD I SZTURCHANCÓW NIE ZNOSZĄ.

D.C.N.